

# Czy „nauka” to „science”?

Tłumacze są czasem swoimi najgorszymi wrogami – powiedziała mi kiedyś znajoma – wybitna poliglotka z wieloletnim stażem tłumaczki przy instytucjach Unii Europejskiej. Pomimo rozpaczliwych wysiłków Unii, by zachować terminologiczną poprawność (a może właśnie z tego powodu) tłumacze mają czasem dziwne poczucie, że tony nowomowy ich własnego autorstwa czają się tuż za ramię. W ocenie mojej znajomej monstrualna maszyna translacyjna UE ma tendencję do wykorzystywania swych własnych terminów i sformułowań w obiegu zamkniętym, oddalając się powolnym dryfem od prawdziwej, żywej angielszczyzny. Zostawiając jednak na boku dyskusję na temat unijnej polityki wobec tłumaczeń i ich poprawności, mam wrażenie, że moja koleżanka po fachu dotknęła ważnego tematu.

Jej opowieści zdumiewająco trafnie oddawały moje wrażenia na temat ewolucji rynku tłumaczeń w Polsce od początku lat 90., czyli odkąd spróbowałem na nim swoich sił po raz pierwszy. Zgadzały się także z moimi obserwacjami dotyczącymi wyzwania, jakim jest dla języka angielskiego ogólnoswiatowy rozwój internetu, zwłaszcza w środowisku naukowym. Nie warto nawet wspominać, że nie ma takiego tłumacza, który miałby głowę nabitą całą wiedzą potrzebną mu do pracy. Dlatego teksty w nieunikniony sposób zaskakują nas terminami i konstrukcjami, z którymi nie jesteśmy zaznajomieni i których zrozumienie nie jest proste nawet w naszym ojczystym języku (podczas pracy nad publikacją popularnonaukową, taką jak ACADEMIA, jest to właściwie chleb powszedni). Piętnaście lat temu, gdy zawiodły zasoby wiedzy własnej, tłumacz mógł polegać jedynie na kolekcji słowników i encyklopedii, zasobach literatury fachowej lub szukać kontaktu ze specjalistami w danej dziedzinie. Jakże głębokie zmiany nastąpiły od tego czasu!

Internet zrewolucjonizował organizacyjne aspekty pracy tłumaczy, narzucając coraz ostrzejsze wymogi jeśli chodzi o czas wykonania zlecenia. Dostępne stały się setki wyspecjalizowanych zasobów elektronicznych przydatnych podczas tłumaczeń (a w tym zakresie język polski szybko dogania języki Europy Zachodniej). Zmieniła się tkanka języka, a terminologia stała się jeszcze bardziej skomplikowana. W tych okolicznościach internet nie jest jedynie medium oferującym łatwy dostęp do bezcennych zasobów. Internetowe wyszukiwarki stały się same w sobie podstawowym narzędziem językowym dla wielu tłumaczy, zwłaszcza tych pracujących pod presją czasu. Oferują one usługę typu „wszystko w jednym”: możliwość sprawdzenia „poprawnego” użycia terminu, związku między wyrazami itd. Rzut oka na coraz popularniejsze fora dyskusyjne dla tłumaczy, gdzie wymieniają się oni poradami i trikami, jak radzić sobie z fachową terminologią pokazuje to czarno na białym: za najlepsze zostaje uznane to sformułowanie, które najczęściej

pojawia się w internecie. I tu zaczyna się problem: w ten sposób ryzykujemy, że włączymy się w ten sam „terminologiczny obieg zamknięty”, o którym była już mowa wcześniej. Wyszukiwarki internetowe nie odsiewają bowiem przypadków niewłaściwego użycia słów czy błędnych fraz. Tymczasem angielski jest unikatowym przypadkiem języka, którego internetowe zasoby są współtworzone przez ludzi, dla których jest to język obcy. Dlatego demokratyczne podejście do poszukiwania poprawnych sformułowań na podstawie częstości ich występowania w internecie może zawieść tłumaczy na manowce.

Ta terminologiczna wątpliwość ma szczególne znaczenie podczas tłumaczeń artykułów dla ACADEMII, gdy mamy świadomość „standardotwórczego” oddziaływania tych tekstów, które są czasem pierwszymi przypadkami popularyzacji danych badań w języku angielskim. Ograniczona objętość felietonu nie pozwala na obszerniejszą prezentację licznych pułapek czekających na tłumacza tekstów naukowych, jednak wystarczy wziąć pod lupę pozornie niewinne (choć podstawowe dla ACADEMII) słowo, jakim jest „nauka”. Słowniki podają termin „science” jako jego wierne tłumaczenie, ale w rzeczywistości polska „nauka” odpowiada zarówno angielskiemu „science”, jak i „study” czy „learning”. Niektóre dyscypliny humanistyczne (np. historia, muzykologia, nauki prawne – by wymienić kilka, które pojawiały się w poprzednich numerach ACADEMII) mieszczą się w polskim określeniu „nauka”, ale raczej nie w

angielskim „science” (kwalifikują się za to „scholarship” bądź „research”). W rezultacie „naukowcy” zajmujący się tymi dziedzinami powinni być poprawnie nazwani „scholars” lub „researchers”, a nie „scientists” – pomimo że tak właśnie są często określane w internecie oraz w angielskojęzycznych publikacjach z krajów Europy Środkowowschodniej. A przecież to tylko banalny przykład, wierzchołek góry specjalistycznego żargonu i niuansów związanych z jego tłumaczeniem. Tak więc nawet w epoce internetu tłumacz musi czasem wrócić do źródeł: analizować każdy temat w specjalistycznych publikacjach i przede wszystkim – konsultować się z ekspertami w danych dziedzinach. To dlatego tłumaczenia dla ACADEMII są sporym wyzwaniem, a jednocześnie sytuacją w wielu aspektach idealną: wszyscy nasi autorzy są specjalistami w swojej dziedzinie i najlepszymi konsultantami, którzy współpracują z nami, by zapewnić poprawność merytoryczną i terminologiczną angielskiej i polskiej wersji ACADEMII. Tak więc dla zespołu ACADEMII „science” jest rzeczywiście zawsze nauką – i to w tym szerszym znaczeniu: zawsze uczymy się czegoś nowego.



Częstość występowania w internecie jako wskaźnik poprawności danego sformułowania może zawieść tłumacza na manowce

DANIEL SAX

Redaktor językowy i tłumacz angielskiej edycji magazynu ACADEMIA  
sax.dan@gmail.com